POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień | Dnia 15-go czerwca 1946r | Rok VIII. Nr. 24

ZAGADNIENIA NIEMIECKIE

Wydaje się, że zagadnienie Niemiec nie jest tak rozlegle i tak rzeczowo dyskutowane, jakby się tego należało spodziewać. W rok po złamaniu Rzeszy jesteśmy myślowo akurat na tym samym punkcie, na którym byliśmy w maju 1945-go r. W ciągu roku niewiele pojawiło się dobrych naświetleń zagadnienia Rzeszy; politycznie sprawa nie ruszyła z martwego punktu. Na ostatnim odcinku paryskiej konferencji, zakończonej dnia 16-go maja, tylko pobieżnie przejrzano tę sprawę. Nie powzięto żadnych postanowień. Nie zdołano niczego uzgodnić. I sprawa Niemiec będzie dalej się ślimaczyła — pozostawiona wypadkom, kaprysom losu, napięciu, jakie wytworzyło się między Anglosasami i Rosją.

Jest to — trzeba to sobie powiedzieć otwarcie — *najgorsza ze wszystkich możliwości*: albowiem zagadnienie Rzeszy niemieckiej nie będzie ujęte w ryzy, w karby, nie będzie przedmiotem planu, logicznej myśli. Będzie wynikiem i wypadkową napięć między wielkiemi mocarstwami, będzie rzucane falą wypadków.

Należy tego rodzaju stan rzeczy uznać za zdecydowanie zły, jeżeli nie katastrofalny. Jest dzisiaj rzeczą jasną — co było wcale wyraźne od dawna, a więc od Jałty, a tym bardziej od Poczdamu — że Rzesza nie będzie przedmiotem żadnej wspólnej polityki, ale że pocięta będzie w paski i poletka, okupacje i strefy: że będzie jak postaw sukna ciągnięty raz w tę raz w drugą stronę. Że podział na „zony" będzie zjawiskiem trwałym. Że innymi słowy nie ma mowy o żadnej wspólnej polityce mocarstw w Rzeszy. Czyli, że puszczono ten olbrzymi obiekt na fale przypadku.

Już sam fakt, że tak wielki obszar, centralny obszar Europy, kraj, którego los, stan gospodarczy, polityczny, moralny musi interesować wszystkie kraje Europy — nie tylko ościenne — chociażby najbardziej Niemców nienawidziły i życzyły im zniknięcia z powierzchni ziemi, już sam ten fakt, iż teren ten jest przedmiotem przypadku, targów, musi nasuwać najgorsze przypuszczenia oraz obawy.

* * *

Jeżeli nie zdołano dojść do porozumienia na temat Rzeszy, to jakież są szanse, że jakiekolwiek zagadnienie w Europie będzie postawione, rozwiązane; że jakakolwiek sprawa w Europie będzie załatwiona, że obietnice będą dotrzymane? Przykład Niemiec dowodzi, iż mocarstwa zachodnie nie mogą znaleźć wspólnego języka z Rosją na temat najbardziej mocarstwa obchodzący. Poczdam mówił, iż Rzesza ma być traktowana jako jedność. Potem wspominano, że chodzi tu właściwie o jedność gospodarczą. Okazało się, że nawet tego warunku nie dotrzymano.

Rzesza jest podzielona na cztery „zony". Okupacja tych stref trwać będzie niewiadomą ilość lat. Może 5, może 15. Nikt nie wie, jak długo zostaną np. wojska amerykańskie. Nikt nie wie, jak długo pozostaną wojska brytyjskie. Francuzi niebardzo wiedzą, jak długo zostaną sami. Nie wiemy również niczego o planach Rosji.

Komisja kontrolna Rzeszy czyli t.zw. *Allied Control Commission* (A.C.C.) radzi w Berlinie. Przedstawiciele czterech armij dyskutują każde zagadnienie. Jest to jedyna komórka, która poświęca się sprawie uzgodnienia praktycznej polityki w Rzeszy. Doświadczenia wspólne są tam przedstawiane. Ale na szczeblu politycznym — a więc ministrów czy wiceministrów spraw zagr. czterech mocarstw — nie ma odpowiednika.

Paryska konferencja załamała się wyraźnie na Rzeszy. To była niejako kropla, która przepełniła czarę. Przede wszystkim Rosja nie chciała dyskutować zagadnienia traktowania Rzeszy jako całości. Sekretarz stanu USA, Byrnes, zaakcentował mocno konieczność takiego właśnie ujęcia sprawy. Rosja odpowiedziała, że zainteresowana jest zagadnieniem Nadrenii i Saary, albowiem tam spoczywa lwia część niemieckiego potencjału wojennego. Poza tym wyraziła pewne zastrzeżenia co do polityki brytyjskiej rzekomo forytującej szczątki armii niemieckiej (na ten temat pisma amerykańskie, głównie za pośrednictwem wybitnego publicysty amerykańskiego Waltera Lippmanna zamieściły ostatnio rozmaite rewelacje; wiele wskazuje na to, że Lippmann w ogóle nie był w zonie brytyjskiej i że jego informacje są nieścisłe).

Rzecz zakończyła się zatem wzajemnym wypominaniem sobie grzechów.

* * *

Żądanie mocarstw zachodnich, ażeby Rzesza była traktowana jako całość wydaje się spóźnione w czasie. Albowiem zgodzono się w pełni na podział Rzeszy na strefy, co nieuchronnie przyniosło dwa co najmniej systemy (polityczne i gospodarcze).

Wschód Rzeszy jest dzisiaj niewątpliwie włączany w obszar gospodarki sowieckiej. Został on albo zdemontowany, albo też pracuje dla Rosji. Niedawno ogłoszono ciekawe dane na temat np. zakładów optycznych Zeissa. Okazuje się, że pracują one na większych obrotach niż przed wojną i że produkcja ta idzie do Rosji; Związek sowiecki postępuje całkowicie logicznie uważając, iż nie warto przenosić zakładów tak specjalnych i precyzyjnych. Woli czerpać korzyści z tych zakładów. Jeżeli jednak na zachodzie pojawiłaby się podobna myśl, byłaby nielada z tej racji awantura.

Jeżeli chodzi o strefy na zachodzie oraz południu Rzeszy, to francuska wykazuje mieszaninę zamętu i dobrej woli. Zamęt jest spory, braki żywnościowe poważne, ale to trzeba przyznać administracji francuskiej, że mimo nieładu stara się zachować jakąś linię, która streszcza się w tym, że Niemcom należy pozostawić swobodę kulturalną, ale kontrolować ich w dziedzinie przemysłu i produkcji. Na tych przesłankach oparto np. otwarcie wszechnic niemieckich w strefie francuskiej.

Strefa amerykańska wahała się między uprawianą na wstępie polityką niszczenia i demontowania fabryk, która prowadzona była w myśl zamieniania Rzeszy w kraj rolniczy, a obecnym kierunkiem stworzenia w Rzeszy znośnych warunków i niepogrążania kraju w gospodarczą ruinę.

Najwięcej sensu widać było od początku w strefie brytyjskiej, gdzie panował zarówno ład, jak i administracyjny porządek, widoczny był wysiłek opanowania terenu i dbanie o to, ażeby nie stał się on ciężarem dla „brytyjskiego podatnika".

* * *

Anglicy uważają, iż Rzesza musi się sama wyżywić, że winna najwięcej produkować. Losy produkcji przemysłowej Rzeszy — oto co winno być postanowione. Na podobnym stanowisku stoi Francja. Jest ona w zasadzie przeciwna niszczeniu Rzeszy. Uważa, że trzeba opanować produkcję kuźni wojennej Rzeszy — Nadrenii. Że Nadrenia — na tym polegały pierwsze plany francuskie — winna stać się własnością niejako wspólną Europy. Że Narody Zjednoczone winny rozciągnąć kontrolę nad tym obszarem.

Późniejszy plan francuski dalej idący — przypuszczalnie pod wpływem komunistycznych nacisków — powiadał, iż należało by odłączyć ten obszar od Rzeszy i powołać do życia odrębne państwo. Jest rzeczą ciekawą, że niejako w tle tego planu porusza się myśl, iż odpowiednie odrębne państwo należało by powołać do życia na wschodzie Niemiec. Dowodziłoby to zatem, że kadłub Rzeszy niemieckiej winien zyskać niejako dwa skrzydła: zachodnie i wschodnie — dwa niezależne państwa.

Jest to o tyle ciekawa myśl, że uderza ona w t.zw. ziemie odzyskane, przyznane Polsce — ale na razie postanowieniem tylko jednostronnym. Albowiem mocarstwa zachodnie nie potwierdziły jeszcze tego postanowienia. Na naradzie paryskiej Bevin przypomniał, że jeżeli chodzi o wschód Rzeszy to mamy do czynienia z linią demarkacyjną. A zatem nie tylko opozycja JKM (Churchill) nie pochwala granicy zachodniej Polski, ale i rząd JKM ma swoje zastrzeżenia.

Sytuacja staje się jeszcze mniej jasna przez to, iż t.zw. „Partia Jedności", montowana w Berlinie z socjalistów oraz komunistów — najwyraźniej pod naciskiem zarówno komunistów, jak i panów sytuacji t.j. Rosjan — wysunęła już hasła, iż „Odra i Łaba nie są granicami dla Partii Jedności". Te hasła pojawiły się przed 1-ym maja. Nie były one niesione na transparentach zbyt wyraźnie w pochodzie 1-go maja w Berlinie, ale pewne wywieszki (dotyczące Odry) już się zjawiły.

Dowodziłoby to, iż komunistyczna partia Rzeszy — dawna *KPD* — przechodzi do ataku pod hasłem skrajnie nacjonalistycznym; nie ma w tym zresztą niczego nowego, albowiem partie komunistyczne szermują wszędzie hasłami narodowego szowinizmu. Liczy KPD na to, że jej popularność w Rzeszy gwałtownie skoczy w górę. Znając nastroje niemieckie można by powiedzieć, iż te szanse są wcale duże. Nacjonalizm ruchu, który określa się dzisiaj już jako *National-Bolschewismus* — nie zapominajmy, iż ruch hitlerowski był przecież *National-Sozialismus* — może pomóc mu ogromnie. Do tego trzeba wywiesić hasło zjednoczenia Rzeszy, oczywiście bez wspominania o pewnych obszarach, które są we władaniu Rosji. To natomiast, co ma Polska, może być już wymieniane.

Komuniści niemieccy są dobrymi uczniami: wiedzą, że mogą zdystansować komunistów polskich. I że Rosji będzie więcej zależało na komunistach niemieckich, wśród których jest sporo doskonałych organizatorów, ludzi doświadczenia, — szeregi ich pęcznieją od napływu dawnych „nazich", np. pewnych „uczonych" teoretyków niemieckiej Eur-azji, jak prof. Nikisch — aniżeli na komunistach polskich, raczej bałaganiarzach, drugorzędnych, niedouczonych postaciach. W tej walce komunizmów o łaski Rosji niemiecka stawka ma wielkie szanse dojścia pierwsza do mety.

* * *

Te wszystkie manewry są groźne dla przyszłości zagadnienia niemieckiego. Dowodzą one bowiem, iż Rzesza stała się wielkim polem rozgrywki. Swojego czasu — było to jeszcze w r. 1943-im — autor tych słów wypowiedział zdanie, że po zwycięstwie nad Niemcami „zacznie się walka o duszę narodu niemieckiego" i że „wielka batalia dyplomatyczna powojennego okresu zacznie się w Berlinie". Uważane to wówczas było za skrajne czarnowidztwo. Dzisiaj jest to oczywisty fakt.

Rzesza jest terenem przetargu. Niemcy doskonale zdają sobie z tego sprawę. Wiedzą, że ich jedyna szansa wydobycia się z matni, to granie raz na tych raz na drugich. Dlatego w strefie wschodniej grają na Rosję, w zachodniej na Anglię.

W połaci wschodniej siły partii komunistycznej rosną. Doniesienia wiarygodnych obserwatorów mówią, że wielu Niemców — tysiące — garnie się do biur partii komunistycznej z tym samym karnym zapałem co ongiś do biur *Winterhilfe* czy *NSDAP*. Uważają, że skoro komuniści mają władzę w ręce, to trzeba być albo dobrze z komunistami albo zostać najszybciej komunistą. Najgorzej być obywatelem drugiej klasy, to jest takim co ma *niebłagonadiożną* przynależność partyjną.

Siły komunizmu rosną na wschodzie. Na zachodzie socjaliści, partie centrowe — katolickie — nabierają na sile. Socjaliści wiedzą, że mogą przegrać wyścig z komunistami. Starają się zatem na zachodzie wytargować pewne ustępstwa — oczywiście w nadziei, że mocarstwa zachodnie opowiedzą się za jednością Rzeszy i stwierdzą, że jednak kształt terytorialny Rzeszy obecnej nie odpowiada życzeniom Zachodu. Wiemy o co chodzi.

Niemcy wiedzą, że napięcia między Rosją a Anglosasami rosną. Nie zaniedbują niczego, ażeby przekonać obie strony, że są koniecznie potrzebni. Że są potrzebnym sojusznikiem na wszelki wypadek. Stąd obie strony, chcąc nie chcąc, wpakowały się w sytuację, w której nie będą mogły panować nad Rzeszą, ale muszą poddać się wpływom Niemców — i zabiegać o względy niemieckie doszedłszy do wniosku, iż istotnie są oni niezbędnie potrzebni.

Taka jest „klątwa złego czynu", jak powiada niemieckie przysłowie. Okupacja czterech mocarstw okazała się po roku tym, czym okazać się musiała — polityczną katastrofą.

POLITICUS

OD SŁOWA DO SŁOWA...

Doniesienia z trzytygodniowych narad paryskich, od 25 kwietnia do 16 maja 1946, t.zw. Rady Ministrów Spraw Zagranicznych, Bevin-Bidault-Byrnes-Mołotow, powtarzające dzień w dzień, że znowu nie osiągnięto porozumienia, były wielce puste. Okazuje się jednak, że i w takich sprawach życie nie znosi pustki: *natura horret vacuum*. P. Byrnes w Ameryce, która bardzo nie lubi tajnej dyplomacji, już 20-go maja 1946 musiał opowiedzieć rodakom, co tak długo robił i dlaczego tak mało zrobił w Europie, więc nie taił, że gdy trzy koła B-B-B ruszały naprzód, czwarte zawsze w tył; p. Mołotow, 27-go maja 1946, przodując na czas i ilość słów, zapełnił łamy pism sowieckich swoim ujęciem przeciwieństw, w którym p. Byrnes nazajutrz, 28-go maja 1946, sprostował ważniejsze twierdzenia z zapiskami z narad w ręku; p. Bevin 4-go czerwca 1946 w Izbie Gmin dołączył się do wymiany wrażeń, zdań i cierpkich wynurzeń.

I tak od słowa do słowa rozpoczęła się rozmowa.

Wywody p. Mołotowa były nie tyle *exposé* polityki rosyjskiej ile, od początku do końca, szermierką, w której zapaśnik, to zagarniając sierpem to uderzając młotem, zachwyca obrotnością, lecz, będąc przyciężkiej wagi, nie dość się chroni przed tym, co się zwie *prêter le flanc* czyli odsłanianiem boków.

Żaląc się, że, gdy Rosja żąda odszkodowań od...Włoch, Stany Zjednoczone Ameryki i Wielka Brytania, (które musiałyby dać na to, jak już na wiele rzeczy, pieniądze Włochom) nie mają jakoś zrozumienia dla tych rosyjskich żądań odszkodowawczych, (zwłaszcza, że Rosja nie chce tu zaliczać okrętów włoskich, które jej przyznano, uważając je za łup wojenny, chociaż, jak zaznacza p. Byrnes, nie ona go zdobyła) p. Mołotow zauważa melancholijnie:

„Nie pierwszy to raz widzimy, że Państwa, które nie zaznały najazdu, inaczej patrzą na odszkodowania, niż Rosja Sowiecka".

Cóż dopiero powiedzieć ma Polska, która doznała najazdu nie jednego lecz dwu, niemieckiego i rosyjskiego, po czym Rosja zastrzegła sobie, że Polska nie dostanie odszkodowań od Niemiec bezpośrednio, lecz od Rosji jako cząstkę jej odszkodowań, zarazem zaś sama wywozi z Polski wszystko co popadnie, ogałacając ją z mienia i warsztatów.

Szermierz Mołotow wyciągnął sprężyście ramię w zabójczym ciosie:

„Kapitały angielsko-amerykańskie usiłują poddać pod swe wpływy wielkie i małe państwa i obrócić t.zw. pomoc gospodarczą tym krajom w narzędzie ujarzmienia".

A tu spod pachy wysypały mu się osławione układy gospodarcze obecne Rosji z krajami Europy Środkowo-Wchodniej, które górują nad wszystkim dotychczas znanym w tej dziedzinie jako urzeczywistnianie gospodarczej niewoli.

Oburzenie na W. Brytanię, która:

„...wystąpiła z wnioskiem obwieszczenia t.zw. niepodległości Libii wraz z Trypolitanią i Cyrenajką, lecz bez wycofania wojsk brytyjskich z tych obszarów."

A...niepodległość Europy Środkowo-Wschodniej zalanej wojskami rosyjskimi?

Patrzcie narody, woła p. Mołotow, wszak w kręgu Afryki Północo-Wschodniej chciano:

„...stworzyć, pod opieką Wielkiej Brytanii, t.zw. Wielkie Somali, obejmujące nie tylko Somali Włoskie lecz i szmat ziemi Etiopii, która należy do zespołu Narodów Zjednoczonych..."

A Lwów i Wilno wraz z połową Polski, sprzymierzonej przeciw Niemcom od pierwszego dnia wojny i należącej do Narodów Zjednoczonych, po prostu zagrabione przez Rosję!

Ba, p. Mołotow, chcąc uwydatnić nieprawdopodobną ustępliwość Rosji, chwalił się, że nie zażądała ona oddan a Trypolitanii na kilka lat pod zarząd rosyjski:

„...chociaż byłoby to bardzo ważne dla kupców rosyjskich na szlakach Morza Śródziemnego i całkowicie zapewniłoby ustanowienie narodowej niepodległości Trypolitanii w krótkim czasie".

Oczywiście, tak jak Litwy, Łotwy, Estonii, Polski i w ogóle całej Europy Środkowo-Wschodniej.

Lecz p. Mołotow podał to właśnie jako przykład ujmującej układności Rosji:

— Ot, widzicie, mimo wszystko nie zażądaliśmy, byleście dali Triest, więc jakże łatwo z nami się dogadać!

Bo p. Mołotow to dobry człowiek. On ostatecznie odda należącą się Rosji tak niewątpliwie Trypolitanię. Byle za to nie wtrącać mu się do... Triestu a cóż dopiero do tych marnych dziesięciu krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

Najświetniej bodaj objaśnił p. Mołotow to szczególne zjawisko, iż we wszystkich najważniejszych sprawach jakoś tak dziwnie się składało, że przeciw stanowisku rosyjskiemu było zgodne stanowisko amerykańsko-brytyjsko-francuskie, bo:

„...było oczywiste — powiada, przemilczając tu Francję, — że przedstawicielstwa Ameryki i Wielkiej Brytanii działały zazwyczaj na podstawie uprzedniej zmowy..."

Nie chcą Triestu dać Jugosławii czyli rządzącej w niej Rosji? Chcą swobody żeglugi na Dunaju dziś całkowicie i wyłącznie opanowanej przez Rosję? Chcą wolności krajów Europy Środkowo-Wschodniej ujarzmionych przez Rosję?

Toż to — czy nie widzicie — jawna zmowa!

P. Mołotow zaś, przenigdy, broń Boże, za żadną cenę, nie uznaje zmowy ...w trzech, gdyż jest zasadniczym i jak najbardziej stanowczym wyznawcą zmowy...w czterech.

Oto bowiem p. Mołotow nadal twierdzi, że Konferencja Pokojowa 21 Państw nie może się zebrać celem zawarcia układów pokojowych z Włochami, Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią, póki nie będą jej przedstawione projekty układów, ułożone zgodnie przez cztery państwa, St. Zj. Ameryki, Wielką Brytanię, Francję i Rosję. Gęsto zapewniając, że trzyma się ściśle umowy w Moskwie, pomija milczeniem jej postanowienie, że Konferencja 21 Państw ma się zebrać nie później niż 1 maja 1946, czyli że projekty mają być do tego czasu gotowe, a za to, powiedzmy łagodnie, zniekształca brzmienie tej umowy, dodając małe słówko: uzgodnione projekty, czego w umowie wcale nie ma, a co oznaczałoby dopuszczenie *veto* jednego państwa i odkładanie układów pokojowych w nieskończoność. Ale zarazem znaczy to, że p. Mołotow zaleca...zmowę czterech, o ile wynik jej będzie zgodny z wolą Rosji, oraz narzucenie jej 21 Narodom, lub zgoła 51 Narodom Zjednoczonym, którym odmawia w ogóle prawa zajmowania się pokojem w świecie, wbrew istocie jej bytu i wbrew wyraźnemu brzmieniu art. 14-go Karty Narodów Zjednoczonych.

Więc p. Bevin w Izbie Gmin 4 czerwca 1946 malował stan rzeczy w wymownych pytaniach:

— Dlaczego 21 lub 51 Narodów ma czekać w sprawie pokoju na pozwolenie Rosji? Dlaczego ma się przedłużać wyłączne władanie Rosji za t.zw. żelazną zasłoną w środku Europy? Dlaczego, skoro w Moskwie mówią ciągle o bezpieczeństwie, nie chcą 25-letniego układu z udziałem St. Zj. Ameryki i 50-letniego z W. Brytanią? Dlaczego rosyjska dyktatura ma być demokracją a wszystko inne faszyzmem?

Więc tak od słowa...

Właściwie bowiem, w mieszanym towarzystwie, czy bal czy dyplomacja, choć to się zawsze w czar zaczyna, powoli pryskają łuski rozmyślnych i nierozmyślnych złudzeń:

I tak od słowa do słowa
rozpoczęła się rozmowa,
Ten go w szczękę, ten go w ucho,
I z damami było krucho.

Tu zaś, z tak ochoczo wysuwanymi tym razem zwłaszcza przez p. Mołotowa nadobnymi postaciami prawdy, prawa i wolności, bardzo ale to bardzo krucho.

STANISŁAW STROŃSKI

ŚWIAT NA OPAK

Właściwie powinniśmy wszyscy być już do tego przyzwyczajeni, że żyjemy w świecie, który jest po prostu domem wariatów. Od kilkunastu miesięcy ludzkość chodzi na głowie i wszystkie najbardziej elementarne pojęcia zostały wywrócone do góry nogami. Nic nie powinno nas zaskoczyć. A jednak rozsądek buntuje się przeciw tym różnym dowodom, że wszystko w dzisiejszym świecie dzieje się na opak.

W ciągu ostatnich kilku dni mieliśmy do zanotowania takie fakty jak, stwierdzenie przez podkomitet ONZ, że jest jeden kraj, który stanowi potencjalną groźbę dla pokoju, a to ze względu na swój ustrój wewnętrzny. Ale tym państwem, które grozi pokojowi, które utrzymuje zbyt wielką armię i które nie daje swym obywatelom wolności, jest według panów dyplomatów nie Rosja, nie Jugosławia, nie pół tuzina innych wysuniętych placówek imperializmu sowieckiego, lecz... Hiszpania. A wśród oskarżycieli głównym jest pan Lange — kukła, przez którą przemawia, niczym brzuchomówca, przedstawiciel najstraszliwszej tyranii na świecie, Gromyko. Świat na opak.

W Londynie odbyła się parada Zwycięstwa. Ci, którzy walczyli u boku W. Brytanii, nie byli zaproszeni do wzięcia w niej udziału. Natomiast zaproszono tych, którzy przygotowują się całą parą do wojny z W. Brytanią. Świat na opak.

W Białogrodzie rozpoczyna się proces jednego z wielkich bohaterów wojny gen. Michajłowicza. Oprawcy narodu jugosłowiańskiego, agenci obcego mocarstwa, będą sądzić najlepszego syna swego kraju. Niewątpliwie zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w W. Brytanii odzywają się głosy oburzenia i protestu przeciw tej straszliwej zbrodni, którą przygotowuje dyktatura Tity. Ale rządy mocarstw zachodnich nadal utrzymują stosunki z oprawcami Jugosławii, a jeżeli nie było w paradzie zwycięstwa czerwonych gwiazd titowskich partyzantów, to tylko dlatego, że rząd jugosłowiański jest... obrażony na W. Brytanię. Świat na opak.

EUROPA PRZECIW KOMUNIZMOWI

Są jednak objawy świadczące o powolnym, ale stałym budzeniu się świata z tego stanu odurzenia, w jakim do tej pory się znajduje. Paraliż myślenia i woli narodów Zachodu, dzięki któremu Rosja odnosiła tyle sukcesów, zaczyna mijać.

Po stronie aktywów zanotować należy wyniki wyborów we Francji i we Włoszech. Wyniki włoskie są jeszcze lepsze, aniżeli wyniki francuskie. Jeśli bowiem w obu krajach sukces odniosły partie chrześcijańsko-demokratyczne, to jednak we Francji komunizm reprezentuje nadal bardzo poważną siłę, której niepodobna lekceważyć. We Włoszech natomiast piąta kolumna komunistyczna, aczkolwiek silna, nie jest groźna. Na partię komunistyczną padło o połowę mniej głosów, niż na chrześcijańskich demokratów.

Przegląd tygodniowy

Wyniki wyborów w obu tych krajach, podobnie jak poprzednio w Belgii i Holandii, gdzie pierwsze miejsca zajęły partie katolickie, jak wreszcie wybory w Austrii, na Węgrzech i w Słowacji, (która głosowała tak całkiem inaczej, aniżeli zawsze gotowi do zdradzenia Europy Czesi), świadczą, że Europa nie tylko odrzuca komunizm, ale ponadto czuje potrzebę przeciwstawienia mu czegoś więcej, aniżeli tylko programów antykomunistycznych. Europa wie, że współczesny komunizm, to religia, której nie można zwalczyć inaczej, niż przez przeciwstawienie jej innej, lepszej religii. Dlatego też triumfują dziś na kontynencie partie, reprezentujące światopogląd chrześcijański z jego poszanowaniem praw człowieka i obroną wolności jednostki. Jednocześnie te partie — szczególnie francuska M.R.P. — w pełni doceniają konieczność daleko idących reform społecznych, nacjonalizacji kluczowych gałęzi przemysłu itd. Wyniki francuskie wykazały, że reakcja przeciw komunizmowi nie stanowi bynajmniej — reakcji społecznej.

Europa dzisiejsza daje światu nowy program, którego nie może mu ofiarować, ani totalistyczna Rosja sowiecka, ani kapitalistyczna Ameryka: program chrześcijańskiego socjalizmu. Wyniki wyborów w tych krajach, w których były one wolne, dowodzą jak dalece społeczeństwa są zjednoczone na płaszczyźnie tego rodzaju programu. Jeśli chodzi o Polskę, to przyjęcie przez wszystkie stronnictwa polskie pod okupacją niemiecką programu, zawartego w słynnej deklaracji Rady Jedności Narodowej z 1944 roku, najlepiej świadczy o tym, że Polska, gdyby była wolna, kroczyłaby po tej samej linii, co inne kraje kontynentu należące do kultury zachodniej.

KRYZYS SOCJALIZMU

Wyniki wyborów na kontynencie, a zwłaszcza we Francji rzucają także dużo światła na kryzys, jaki przeżywa ruch socjalistyczny. Wiele haseł socjalistycznych triumfuje, ale jednocześnie partie socjalistyczne tracą swe wpływy. Wybory francuskie były wielką klęską socjalistów.

Przyczynę tego nie trudno ustalić. Weszliśmy w fazę nowej wojny religijnej — głębokiego konfliktu ideologicznego między totalistycznym komunizmem z jednej strony, a demokratycznym, silnie uspołecznionym indywidualizmem z drugiej. Trzeba się wyraźnie opowiedzieć za jednym lub drugim światopoglądem. Tam gdzie socjalna demokracja przejmuje kierownictwo w walce z komunizmem, tam jej pozycja jest silna; np. w W. Brytanii. Tam natomiast, gdzie w imię wspólnych haseł marksistowskich, w imię „jedności ruchu robotniczego" itd., socjaliści łączą się z komunistami, ich pozycja staje się coraz bardziej trudna. Część ich zwolenników przechodzi wprost do obozu komunistycznego, podczas gdy ci, którzy widzą niebezpieczeństwo komunistyczne, oddają swe głosy na partie zdecydowanie antykomunistyczne.

Kontynentalne partie socjalistyczne na ogół nie zdobyły się do tej pory na jasne i zdecydowane odgrodzenie się od komunistów. Zarysowuje się możliwość, że w niektórych krajach kryzys socjalizmu doprowadzi wręcz do rozpadnięcia się tych partii; lewe skrzydło dołączy do komunistów, a prawe współpracować będzie z demokratycznymi ugrupowaniami antykomunistycznymi. Wydaje się zresztą rzeczą pewną, że komuniści dążą do takiego rozbicia socjalizmu, widząc w nim jedyną szansę wzmocnienia własnych szeregów.

Ten rozwój wydarzeń musi mieć poważne konsekwencje międzynarodowe. Jeszcze niedawno brytyjscy socjaliści, którzy w przeciwieństwie do wielu swych towarzyszy kontynentalnych jasno odgrodzili się od komunistów, liczyli, że uda im się zorganizować zachodnią Europę pod hasłami socjal-demokratycznymi. Teraz jednak okazuje się, że główną siłą na kontynencie i głównym sojusznikiem w walce z komunizmem są nie partie socjalistyczne, lecz ruchy chrześcijańsko-demokratyczne. Europa, która odrzuca przywództwo Moskwy, szuka inspiracji nie tyle w Londynie, co w Rzymie.

POLITYKA W. BRYTANII

Oto tło dla toczącego się w tym tygodniu kongresu brytyjskiej Labour Party, na którym rządząca W. Brytanią partia ustali swą politykę na przyszłość.

Wielka debata o polityce zagranicznej, która poprzedziła ten kongres, wykazała, że idąc po obranej przez p. Bevina linii, rząd może liczyć na poparcie olbrzymiej większości społeczeństwa. Podobnie jak w St. Zjednoczonych polityka zagraniczna przestaje być tematem rozgrywek wewnętrznopartyjnych. Między rządem, a opozycją nie ma dużej różnicy poglądów. Istnieje natomiast niemalże przepaść między rządem z jednej strony, a małą grupą krypto-komunistów, kryjącą się w samej Labour Party. Ta grupka w końcu będzie musiała zdemaskować się i zapewne wyjść z Labour Party. Im prędzej to nastąpi, tym lepiej.

W świetle tej debaty można stwierdzić, że o dalszym uprawianiu nieszczęsnej polityki „appeasement'u" nie ma mowy. Jak powiedział wiceminister MacNeil wśród oklasków: „Jeden „appeasement" wjednym pokoleniu, to o jeden za dużo". Byłoby jednak bardziej trafne powiedzieć, że dwa „appeasement'y" w jednym pokoleniu, to o dwa za dużo. Czymże bowiem była haniebna Jałta, aniżeli większym i gorszym Monachium?

Z konieczności przekreślenia nieszczęsnych układów wojennych społeczeństwo brytyjskie nie zdało sobie jeszcze sprawy, aczkolwiek warto podkreślić głos posła Boothby, który stwierdził, że przesłanki, na których się te układy opierały, okazały się fałszywe. On i paru innych posłów domagało się skończenia z układem poczdamskim. Ale to nie wystarcza. Teheran, Jałta, San Francisco, Poczdam to całość. Trzeba wszystko to zburzyć i budować od nowa.

O ile postęp jest duży, jeśli chodzi o zrozumienie katastrofalnych skutków dotychczasowej polityki, to gorzej ma się sprawa, jeśli chodzi o znalezienie nowej linii postępowania. Opozycja i część Labour Party zaleca pogodzenie się z podziałem Europy na dwie części i organizowanie bloku zachodniego. Premier Attlee odpowiada na to: „Nie chcemy przyjąć podyktowanej rozpaczą rady, dzielącej Europę na dwa całkowicie oddzielne obozy". Ale ani rząd, ani parlament nie widzi jak temu zapobiec.

Ostateczną próbą czy da się takiego podziału uniknąć będzie wyznaczone na sobotę nowe spotkanie 4 ministrów w Paryżu. Nic tymczasem nie wskazuje by mogło ono dać lepsze wyniki, niż poprzednie.

Londyn, 9 czerwca, 1946.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Sprawa udziału przedstawicieli Polskich Sił Zbrojnych w wielkiej paradzie zwycięstwa może służyć za przykład jak trudno jest opinii brytyjskiej wczuć się w istotę zagadnienia. Niewątpliwie duży odłam społeczeństwa wyczuł tragiczny paradoks, jakim była nieobecność Polaków w paradzie, mającej uczcić zwycięstwo w wojnie rozpoczętej formalnie w obronie Polski. Jego oburzenie znalazło wyraz w pięknym liście 10 posłów do „Daily Telegraph" i w ostrych słowach posła Law w Izbie, potępiających „małoduszną i pogardy godną decyzję" niezaproszenia żołnierzy polskich. Ale, jeśli sądzić po prasie, to na ogół nie ma zrozumienia o co chodzi.

Tak np. „Manchester Guardian" nawiązując do zmiany stanowiska rządu Osóbki i jego odmowy przysłania reprezentacji, pisał:

„*W ten sposób wysiłki rządu brytyjskiego pogodzenia praw nowej i starej* (sic) *Polski do miejsca w defiladzie Zwycięstwa skończyły się porażką... Lotnicy polscy z bitwy o W. Brytanię, którzy zostali zaproszeni do udziału, odrzucili zaproszenie ze względu na wykluczenie ich towarzyszy z armii i marynarki, którzy walczyli na Zachodzie. Tak więc dzielny sojusznik, któremu każdy pragnąłby złożyć przynajmniej niepolityczny hołd znika z widowni...*"

Wielki dziennik liberalny nie jest w stanie pojąć, że niekażdą sprawę można załatwić przez kompromis według recepty „I Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek"!

Jeszcze bardziej irytujące są głosy pism, które przechodząc łatwo do porządku dziennego nad nieobecnością tych, którzy walczyli u boku W. Brytanii, ubolewają tylko nad odrzuceniem zaproszenia przez marionetki warszawskie. „Sunday Times", „Daily Mail" i inne pisma jednym tchem wymieniały Rosjan, Polaków i Jugosłowian jako tych „sojuszników", których nieobecność jest pożałowania godna. Otumaniony czytelnik mógłby dojść do wniosku, że Polacy i Rosjanie to jedno i to samo.

Rację miał p. Bevin, gdy parę miesięcy temu mówił, że zadaniem prasy brytyjskiej jest „bawić i wprowadzać w błąd publiczność"!

Rekord w tej dziedzinie wprowadzenia w błąd opinii ustanowił organ lorda Beaverbrook'a „Evening Standard", w artykule o „polskiej inwazji". Artykuł ten na równi z wiecem antypolskim w Edynburgu świadczy o planowej akcji podburzania społeczeństwa przeciw Polakom — akcji prowadzonej przez komunistów, ale wspieranej dla takich czy innych powodów przez inne koła. Celem tej akcji jest zdyskredytowanie Polaków przez przedstawienie ich jako byłych ochotników niemieckich — żołnierzy najemnych, służących każdemu, kto ofiaruje „dobre jedzenie i żołd".

Bardzo mocno potępił tę kampanię kronikarz „Time and Tide", który w związku z artykułem w „Evening Standard" pisze:

„*Próba zatrucia z góry brytyjskiej opinii publicznej w stosunku do żołnierzy polskich, którzy przybędą tu dla demobilizacji i ponownego osiedlenia, przez napiętnowanie ich jako „b. żołnierzy niemieckich" przybiera formy jeszcze bardziej jadowite.*

„*...Evening Standard ogłosił artykuł Charles Vintour'a, którego niechęć do cudzoziemców i ignorancki rasizm przypominają idee, z którymi wojowaliśmy.*

„*Nie chodzi tylko o to, że przytłaczająca większość tych, którzy dołączyli do naszych sił z szeregów armii niemieckiej, musiała wiele wycierpieć i zaryzykować zanim zostali „wydojeni z obozów jeńców"; że walczyli pod naszym dowództwem (czemu artykuł pośrednio przeczy); i że nasze zobowiązania wobec nich (również kwestionowane) zostały przyjęte przez namawianie ich do tego.*

„*Znacznie bardziej niebezpieczną rzeczą jest zaszczepianie prasie brytyjskiej rasizmu w jego najgorszej formie...*"

Przytoczyliśmy obszerniej ten głos ponieważ świadczy on, że obrzydliwa kampania antypolska, prowadzona przez osobliwą spółkę komunistów i nacjonalistycznych ksenofobów, napotyka na silne sprzeciwy w społeczeństwie brytyjskim. Musimy jednak być przygotowani na to, że kampania ta jeszcze się wzmoże i że wystawi nas na ciężką próbę.

LECTOR

Polska pod okupacją: prawo i sądy w służbie reżimu

Czy dany kraj jest krajem wolności czy niewoli, o tym świadczą nieomylnie trzy dziedziny życia publicznego: policja, prasa i sądy. Po tym, jak instytucje te są postawione w życiu państwowym pozna się jak na barometrze stopień wolności obywatela. W dzisiejszej Polsce prasa jest skrępowana, policja wszechwładna, sądy uzależnione od reżimu.

„WYPALI OGNIEM PRZYMUSU"

Według pojęć przyjętych w świecie cywilizacji zachodniej prawo i sprawiedliwość winny być wszędzie, zawsze i wobec każdego jednakowe. Sędzia w ramach ludzkich możliwości winien doszukiwać się tylko prawdy, nie bacząc na żadne uboczne cele. Tymczasem dzisiejszy reżim w Polsce chce, aby sprawiedliwość miała cele użytkowe: służenie „demokracji" i tępienie „faszyzmu". Zrzeszenie Prawników Demokratów w swej deklaracji ideowej, uchwalonej na zjeździe, któremu patronował minister sprawiedliwości Henryk Świątkowski, tak określa zadania prawa:

„*Prawo jest dla nas środkiem walki o reformę społeczną i sposobem utrwalania osiągniętych zdobyczy oraz przeobrażeń. Nowe prawo społeczne obejmie i utrwali idee i hasła obecnej chwili przełomowej oraz stać będzie na straży demokracji i postępu. Wypali ogniem przymusu pozostałości faszyzmu, rasizmu, nienawiści narodowościowej oraz wyznaniowej oraz wyeliminuje czynnik religii z zagadnień prawa państwowego...*"

Wiceminister sprawiedliwości Leon Chajn w książce pt. „Wymiar sprawiedliwości w odrodzonej Polsce, 1944/45" tak znów określa cele nowego sądownictwa polskiego:

„*Sądownictwo musi się przerodzić. Sędzia musi być wyrazicielem nastrojów społecznych. Musi on porzucić zasadę prawdy formalnej na rzecz kolektywnego poczucia prawnego. Wyrok winien być dostosowany nie do formalnych ram ustaw, a do poczucia prawnego narodu. Musimy włączyć do wymiaru sprawiedliwości czynnik społeczny — kontrolę społeczeństwa...*"

Na zjeździe sędziów i prokuratorów apelacji lubelskiej referat wygłosił tak zwany wiceprezydent Krajowej Rady Narodowej Wacław Barcikowski, który raz jeszcze dobitnie podkreślił, że sędzia nie ma być bezstronny, ale powinien wyrokować w myśl założeń reżimu narzuconego Polsce. Cytujemy jego przemówienie za „Kurierem Codziennym".

„*Mówca stwierdził* — pisze „Kurier Codzienny" — *że demokracja i życie społeczne wymaga wnikliwej analizy i że sądownictwo jest najbardziej predestynowane do zrozumienia celów, jakimi kierują się dzisiejsze władze państwowe, przy przeprowadzaniu reform życia społecznego. Obecnie nawą państwa kierują ludzie, którzy zdają sobie doskonale sprawę, w jakim kierunku idą i mają oparcie o demokratyczne partie i naród. Sądownictwo polskie dawniej było odseparowane od społeczeństwa rzekomo dlatego, aby zachować swą bezstronność w stosunku do obywateli. Odsunięcie sędziego od polityki i obywatela nie mogło być dobre, gdyż sędzia nie mógł poznać jego bólu, krzywdy, nędzy. Wymiar sprawiedliwości oparty był na interesie klasy posiadającej i nie miał charakteru społecznego.*"

Dlaczego sędzia odsunięty od czynnego zajmowania się polityką nie może poznać „bólu, krzywd, nędzy" obywatela — pozostanie tajemnicą demagogicznego rozumowania p. Barcikowskiego. Ale to tylko nawiasem!

PROKURATOR

Inny teoretyk reżimu, jak np. ppłk. dr. Muszkat, wiceprezes Najwyższego Sądu Wojskowego, w swych pomysłach reformy wymiaru sprawiedliwości idzie jeszcze dalej, ściśle po linii wzorów sowieckich. Jest on zwolennikiem podporządkowania sądów i prokuratury czynnikowi politycznemu, mianowicie Prezydium Krajowej Rady Narodowej. Prokurator miałby się stać wszechwładnym czynnikiem w państwie.

„*Prokuratura uzależniona od KRN* — streszcza wywody ppłk. Muszkata „Gazeta Ludowa" — *wyposażona w olbrzymią władzę miałaby szerokie i daleko idące uprawnienia. Naczelne organy prokuratury winne mieć prawo zaskarżania wyroków wydanych wadliwie, nawet prawomocnych, prawo zaskarżania i obalania uchwał terytorialnych rad narodowych, a nawet rozporządzeń rządu, gdyby one naruszały podstawę demokracji... Prokurator miałby uzyskać prawo nie tylko aresztowania winnych, którzy popełnili przestępstwo, bez decyzji w tej sprawie sądu, ale również i prawo aresztowania prewencyjnego, a więc aresztowania osób, co do których obawiać się należy, że mogą popełnić przestępstwo.*

„*Ponadto prokurator otrzymałby prawo kontroli i nadzoru nad administracją państwową, nad każdym ministerstwem, nad wykonywaniem ustaw. Miałby prawo badać sprawność działania kolei, fabryk, prawo wkraczania w ściąganiu kontyngentów, wykonywanie reformy rolnej i t.d.*"

Zdumiony czytelnik tych pomysłów, bynajmniej niefantazyjnych, może właściwie zapytać, czy nie praktyczniej byłoby zamknąć prewencyjnie wszystkich obywateli do obozów pracy, pozostawiając na wolności tylko prokuratorów i „aktyw" PPR? Sukces „demokracji" w Polsce byłby wtedy zapewniony.

Jak te wszystkie reformy czy plany reform odbiegają od tego, co przyjęte jest w społeczeństwie polskim, należącym do społeczności narodów zachodnich! Na Zachodzie podstawowymi gwarancjami wolności i praw człowieka i obywatela jest zasada, że nikt nie może być aresztowany bez zezwolenia sądu. Sądu niezawisłego od jakichkolwiek wpływów politycznych czy administracji państwowej.

W Polsce doktora Muszkata panować mają inne zasady. Obywatel ma być zdany na samowolę prokuratorów, „bezpieki", milicji i jej nowych rezerw.

SĘDZIA

Reżim warszawski liczył początkowo, że sędzia będzie posłusznym wykonawcą jego nowych pomysłów. Sędziowie też otrzymali z ust wiceministra sprawiedliwości Chajna słowa pochwały:

„*Polskie sądownictwo w okresie okupacji zademonstrowało czystość moralną, patriotyczne stanowisko i walkę o praworządność, co uczyniło z sądownictwa naturalnego sojusznika obozu demokracji. Zamiłowanie do legalizmu, poszanowanie dla władzy sprawiło, że sądownictwo szybko stanęło do pracy i często z ofiarnym poświęceniem oddało się odbudowie państwowości polskiej. Przymierając głodem, przezwyciężając piętrzące się trudności, pozbawione literatury prawniczej — sądownictwo szybko potrafiło odbudować swoje agendy i ferować, w nieoszklonych i nieogrzanych salach rozpraw, wyroki w imieniu demokratyczne Rzeczypospolitej Polskiej*".

Zdaje się jednak, że niedługo trwała ta sielanka, bo wkrótce minister sprawiedliwości Świątkowski wystąpił w Związku Zawodowym Sędziów i Prokuratorów z ostrą krytyką sędziów, oświadczając:

„*Wiemy o tym wszyscy, że w sądach polskich obok uczciwych i oddanych elementów znajdują się reakcjoniści, którzy służą dzisiaj wrogim interesom. Elementy te w niedługim czasie zostaną usunięte z wymiaru sprawiedliwości. W obliczu zaostrzającej się walki w Polsce pomiędzy reakcją a demokracją, sądownictwo będzie musiało wypowiedzieć się po czyjej stronie ono w swej codziennej pracy stanie. Rozumie się samo przez się, że nie ma miejsca dla sądownictwa hołdującego zasadom prawdy formalnej. Jest tylko jedna prawda, która służy demokracji — i nieprawda, która służy reakcji...*"

Również wiceminister Chajn, który swego czasu miał słowa pochwały dla sędziów, teraz zmienił swe zdanie i zaatakował gwałtownie sędziów i prokuratorów, zarzucając im antydemokratyczność i oglądanie się na emigracyjne koła londyńskie. Jako przykład reakcyjności p. Chajn przytoczył fakt, że jeden z prokuratorów zwrócił się do niego w oficjalnym piśmie, w którym doniósł, że na jego terenie w urzędzie bezpieczeństwa kierownikiem jest oficer sowiecki.

„*Gdyby kierownikiem tym był oficer angielski lub amerykański* — woła oburzony p. Chajn — *pan prokurator uznałby na pewno, że wszystko jest w najlepszym porządku*".

* * *

Takie dzisiaj są poglądy na prawo i wymiar sprawiedliwości w Polsce. Te teorie, sprzeczne z tym wszystkim, w czym wyrósł naród polski, a zgodne tylko z duchem prawa sowieckiego, są wcielane w życie naszego państwa. W jednym z następnych artykułów postaramy się przedstawić jak to wygląda w praktyce: w ustawodawstwie i organizacji sądownictwa.

TADEUSZ NALER

Poszukiwania

L/Cpl. Tadeusz FIOŁEK, były żołnierz A.K. (Szary) do powstania zam. Warszawa-Ochota, ul. Kapińska 10, poszukuje krewnych i znajomych. Wiadomości kierować proszę pod adresem: L/Cpl. Tadeusz FIOŁEK, Polish Forces, P.6 Edinburgh.

Kpr. Pchr. Antoni RAMS, Castle Glen, Castle Road, Sandgate, Kent, poszukuje brata Władysława, lat 27, st. marynarza na O.R.P. „Gryf", aresztowanego w 1943 r. przez Niemców i wywiezionego do Niemiec w 1944 r.

Stefan KUBICA, Gefang, numer 9658, Off. Stammlager XIIa, wywieziony dnia 15.2.1945 w głąb Niemiec oraz Kazimierz BERLIŃSKI, ur. 9.1.1906 w Warszawie, syn Stanisława i Heleny z Wrocławskich, wywieziony po powstaniu warszawskim w dniu 2.9.1944 z Pruszkowa do Manthausen, przebywał do połowy stycznia 1945 r. w fabryce w Guzen 2. Kto by wiedział coś o ich losie, proszony jest o podanie wiadomości pod adresem: kpr. J. KOLEWIŃSKY, P/136, Polish Forces, Edinburgh.

Wojciech Waldmar FIJAŁKOWSKI, ur. 27.12.1927 r. w Warszawie jest poszukiwany przez Krystynę FIJAŁKOWSKĄ (lekarz-dentysta), Nowy Sącz, ul. Długosza 21. Wiadomości proszę kierować do redakcji.

Kazimiera z Laskowskich PANKIEWICZ, ur. 20.VI.1911 r. poszukuje męża Józefa PANKIEWICZA z A.K., ur. 1919 r. Wiadomości pod adres: Ośrodek Polski, Wiesendorf, Wasseralfingen (Württ. Kreis Stalen) UNRRA Team 126.

Salvage

Na różnych drogach można wyłowić, spośród mnóstwa znaków i napisów tajemnicze słowo : *salvage*. W słowniku polsko-angielskim można odnaleźć to słowo i oznacza ono : ocalenie okrętu lub towaru. Ale do słownika lepiej nie zaglądać, bo wokół tego słowa nawarstwiło się całkiem nowe pojęcie.

Trzeba natomiast uważać na strzałki, które znajdują się pod napisem : *salvage*, a doprowadzą one do miejsca, zamkniętego z dwóch stron ścianami lasu. Oczywiście ten las znów z kolei nie ma nic wspólnego z tym *salvage'm*. Stanowi tylko dwie mocno zarysowane linie ram obrazu. Jeśli znów staniemy twarzą w kierunku południowym, to w dalekości horyzontu wypłynie otwarta płaszczyzna pola, z dużą, żółtą plamą kwitnącego rzepaku.

A trzeba być doprawdy bardzo wrażliwym na kolor lasu i wiosenną jaskrawość pola, by dostrzec to drugoplanowe zjawisko. Bo pochłania nas, przytłacza co innego : niesłychana mnogość wszelakiego sprzętu, który już nikomu niepotrzebny, niekalkulujący się nawet do naprawy, zaściela olbrzymią przestrzeń pola. W doskonałej martwocie, w bezwładzie, stoją porzucone samochody wojskowe, czołgi, motocykle ; leżą szczątki samolotów. Wszystkie typy i rodzaje, jakie tylko brały udział w wojnie. Niektóre wydawało by się z pozoru, że porzucone przez omyłkę. Jakieś niewielkie drobiazgi zdecydowały o wyrugowaniu ich z życia i ruchu. Inne demonstracyjnie odsłaniają swe kalectwo : jakieś pogięte maski i rdzewiejące motory.

Można się zadumać nad martwotą tego widoku, nad wszelakim przemijaniem rzeczy żywych i martwych, nad obrazem tego osobliwego rozkładu. Można by opowieścią uczcić przymierze człowieka z maszyną. Odpowiadałoby to czasom stali i żelaza, byłoby nawet oryginalne i bohaterskie.

Ale ten bezwład i bezruch odpycha nas, a silna jest ludzka wrażliwość na kolor i zapach lasu. To też odejdziemy drogą zoraną taśmami gąsiennic, w sam środek lasu. Pamięć tamtego widoku zgaśnie nagle, a najistotniejszy stanie się sens świateł, kolorów i cieni. W dodatku śpiew ptaka zachłystującego się pieśnią, podpłynie od strony ciemniejącego gąszczu i hymnem napełni las, który jest jak strzelista świątynia.

Gdy tak wszystko w nas będzie już pełne wewnętrznego ładu i spokoju, rozradowane lasem, natrafimy na piaszczystą drożynę, biegnącą w poprzek naszej drogi. Skręcimy, bo pociągnie nas tęsknota nowych widoków, nadzieja nowych wzruszeń. Wysoka, piaszczysta wydma przegrodzi horyzont, ale to nas tylko podnieci. A potem, zbiegając po dziecinnemu z nasypu, spadniemy prawie na dachy drewnianych baraków. Wpadniemy w środek ludzkiego gwaru, dziecinnych krzyków i nawoływań. Nad dachami drewnianych baraków i ponad gwarem dziecinnym będzie się jaskrawił biało-czerwony sztandar.

Nie potrzeba pytać, bo napis już mówi, że to jest polski obóz D.P. Krótka była droga od samochodowego do ludzkiego *salvage'u* ! Chciałoby się w pierwszej chwili zawrócić z powrotem, uciec stąd, nie słyszeć, nie widzieć, ale zagarnia nas dźwięk polskiej mowy. Będzie to najczęściej twarda mazurska gwara, ostry akcent poznański lub ciepły, śpiewny ton kresowy.

Trzeba najpierw pozyskać zaufanie tych ludzi, przełamać nieufność. — „Tyle tych różnych tu się kręci, a każdy ino cygani" — wyjaśni mi potem Józef M., chłop z Poznańskiego.

Otwierają się gościnnie jakieś drzwi, ktoś zaprasza, taje milczenie i nieufność, rozmowa się rozżarza. Dole i niedole tych ludzi są takie, jak wszędzie, są standartowe jak puszki UNRRY. Ten sam ogrom pytań, ta sama kruchość nadziei. Nie żądają nawet na swe pytania odpowiedzi, nie proszą o radę, bo wiedzą, że my przybysze z poza obozu niesiemy z sobą podobny ciężar troski.

Mateusz Maziar opowiada z twarzą zaciętą, z oczami utkwionymi w podłogę. Mateusz jest już stary i tą starością bezradny. Resztę sił stracił w niemieckich obozach. Do kraju nie wraca, bo ziemia została za Bugiem. Nie może przetrawić w sobie, że mu tę ziemię odebrano. Wygląda, jak drzewo, które wyrwano z gleby.

A w dodatku wspomnienie syna jest jak zły sen. Syn to jedyna bliska istota, która mu ocalała. Odnalazł go zaraz po uwolnieniu w Niemczech. Był z nim razem, ale teraz odpędza od siebie pamięć tego syna, jak widmo natarczywe. — „Rozpaskudzili mi chłopaka" — powiada. Kreśli przy tym suplastymi rękami jakiś niezdarny gest, który ma oznaczać, że obwinia wszystkich wokoło o tego syna. „Taki wstyd ! Cudzego nie uszanuje, ojca za nic nima" — powtarza ten jednostajny refren.

Wypowiada te skargi bez związku, mozolnie, jakby przygniatały go niesłychanie. — „Gdyby wrócił na swoje, to by się może ustatkował".

To czego Mateusz Maziar wypowiedzieć nie może, ludzie z obozu chętnie uzupełniają. Mówią, że ten jego synalek to łajdak skończony, że wstyd Polakom przynosi, że gdyby nie uciekł, siedziałby, jak amen w pacierzu, już dawno w więzieniu. Podobno go gdzieś widziano. Dobrze mu się powodzi, robi świetne interesy.

* * *

O zmierzchu na jednej ze stacji niemieckich zatrzymuje się aliancki pociąg wojskowy : Hannower — Bruksela. Od jednego z peronów odrywają się jakieś cienie, dopadają skrycie wagonów stojącego pociągu. Oblegają korytarze, przejścia. To Polacy, ubrani w mundury wojskowe różnego asortymentu.

Może jeden z nich to syn Mateusza Maziara, myślę. Jedzie „robić świetne interesy". A tymczasem brytyjskie M.P. już wyłapuje natrętnych pasażerów bez prawa przejazdu. Cienie znikają w zmroku. Będą czekać na następny pociąg, na następną okazję. W korytarzu pociągu przechadza się jeszcze brytyjskie M.P. i patrzy podejrzliwie na każdego wojskowego, który ma na rękawie napis : *Poland*.

W brukselskim tramwaju młody konduktor wyraża swój podziw dla Polaków. — „Walczyliście wszędzie w tej wojnie. Nie tylko na frontach zachodnich, nie tylko u siebie w kraju, ale w całej Podziemnej Europie. Ja tu w Belgii byłem w „*résistence*" razem z Polakami. J'admire les Polonais !"

A gdy wracam do przypadkowo wynajętego hotelu, widzę wyłamane zamki u walizki. — „Złodzieje" — przemknęło mi w świadomości. — „Źle pan trafił — mówi do mnie jakiś obcy człowiek, jak się okazuje lokator z sąsiedniego pokoju. — „Tu zatrzymuje się dużo Polaków. Dzisiaj dlatego była policja i szukała różnych nielegalnych przedmiotów. Zabrali właściciela".

Do samego odjazdu z Brukseli nie opędzę się od tych obrazów i faktów. Przybędzie wiele nowych. Będzie mowa o uciążliwych cudzoziemcach, Polakach i o jakichś aresztowaniach. We mnie narastał będzie jak cierń obraz ludzkiego, polskiego *salavage'u*, porzuconego na różnych drogach Europy.

Poza tym pozostanie we mnie kolisty, niezdarny gest Mateusza, obwiniającego wszystkich. Mateusz ma rację. Ale, aby to uzasadnić trzeba powtórzyć wytartą już prawdę, że ludzi tych wykoleiła wojna. Hitler niszczył wszystkie podstawy naszej moralności, gdyż to łatwiej poddawało ludność podbitej Europy niemieckiemu niewolnictwu. Trucizna tak brutalnie i obficie dozowana przeżarła niektórych ludzi. Trudno wymagać, by wszyscy byli na miarę olbrzymów. Gdy wyszli z piekła poniżenia i niewoli na wolność, nikt im nie podał pomocnej ręki.

Wojska alianckie uwolniły Europę od zmory niemieckiego panowania. To bardzo dużo. Ale do Europy wyniszczonej moralnie nie przedostał się najmniejszy błysk światła, któryby rozproszył ciemność, jaka zapanowała po zniszczeniu przez Niemców podstaw naszej cywilizacji chrześcijańskiej. To bardzo mało. *Swings* i guma do żucia to stanowczo za mało.

Posiew rzucony ręką niemieckiego zbrodniarza krzewi się, dojrzewa : wydaje plon. Nikt tego plonu nie niszczy. Gdzie ma ten prosty człowiek szukać natchnienia, kogo ma naśladować? Owszem naśladuje ! Oto kradnie, bo w tych czasach kradnie się całe państwa. Handluje nielegalnie, bo nielegalnie handluje się całymi narodami. Kłamie, bo kłamią ludzie na najwyższych szczeblach władzy. Nienawidzi, bo nienawiści uczy radio i gazety. Nieszczęście jego nikogo nie wzrusza, bo staje się ono potrzebne do przetargów międzynarodowych.

Wydaje się, że jeszcze czas tym ludziom podać rękę. To trzeba koniecznie zrobić. W Niemczech, na pewnych terenach napotkać można tego rodzaju wysiłki. Trzeba taką akcję upowszechnić. Oddziaływać na tych ludzi wszelkimi środkami. Trzeba wytłumaczyć UNRZE, że nie tylko ważna jest sprawa fizycznego głodu ; jest przecież inny rodzaj chleba, który tym ludziom od dawna odjęto.

Są to najczęściej ludzie młodzi. Dojrzewali w walce. Walczyli bronią słabego, a więc nie tylko odwagą, ale chytrością, podstępem, często kłamstwem. Niektóre z tych cech w nich okrzepły. Wychodząc na wolność, nie poczuli pod nogami mocnego gruntu. Wpadli wprost w trzęsawisko europejskie, w które zapadają się coraz głębiej. Niektórzy nie mają nikogo na świecie. Są straszliwie samotni. Wydaje się, że jest jeszcze czas, by wyciągnąć pomocną rękę, by rozbudzić w nich wrażliwość na to, co jest w człowieku wielkie, piękne i nieśmiertelne.

Powstrzymuję się w tej chwili od kreślenia jakiegoś zbawczego planu. To jest tylko apel do ludzi dobrej woli : ratujcie póki czas. Piszę ten apel dlatego, bo wtrząsnął mną do głębi obraz ludzkiego *salvage'u*, marniejącego, odtrącanego od życia.

Z niektórymi z tych ludzi byłem razem w walce. Były to niegdyś serca mężne o głębokim umiłowaniu sprawiedliwości i wolności. Takie są, takie być mogą znowu.

Paryż, w maju 1946 r.

STANISŁAW ZADROŻNY

„Błyskawica"

W dniu 28 maja 1946 r. bandera wojenna Wolnej Rzeczypospolitej Polskiej, powiewająca na kontrtorpedowcu „Błyskawica" od 1936 roku, została spuszczona.

Okręt, który był i pod Narwikiem i pod Dunkierką i w bitwie o Atlantyk, i w inwazji Afryki Północnej, i w bitwach o Maltę, Sycylję i Pantelarię, i w działaniach w obronie Anglii, i w raidach na wody niemieckie, a w końcu w inwazji Francji i działaniach końcowych na Biskaju odejdzie do Gdyni. Tam zapewne znów podniosą na nim banderę, ale już nie tę, która wolność i niepodległość Narodu symbolizowała, lecz tę, o której przybywający z Polski uciekinierzy twierdzą, że wymyślona w Moskwie, ma w swym polu nie orła, ale...kuropatwę.

Dziwne rzeczy dzieją się dziś na świecie. Żyjemy w dobie zakłamania i perfidii, wobec której czasy Machiavella czy Metternicha wydają się sielanką. Ale to właśnie skłania nas do przypuszczenia, że okres ten nie może trwać długo. Fałsz, kłamstwo i gwałt nie są, jak uczy historia, składnikami, przy pomocy których można stale rządzić.

Rząd Brytyjski, związany obietnicami w Jałcie i Poczdamie, skoro raz uznał Tymczasowy Rząd w Warszawie, musi teraz ulegać żądaniom idącym ze Wschodu. Chce dać dowód dobrej woli, wręcz przeciwnie od tamtej strony. Tam przecież nie wykonano ani jednego z uroczystych przyrzeczeń, dotyczących rozszerzenia rządu, nowych, wolnych i tajnych wyborów, wolności słowa, swobody poruszania się i t.d. i t.d.

Ale weźmy rzecz z prawnego punktu widzenia. Okręt należy nie do tego lub innego rządu, lecz do Narodu i Państwa. Państwo Polskie, jako niepodległe i suwerenne dziś nie istnieje, na to zgadzają się już nawet ci, którzy przez długie lata namawiali nas do ustępstw na rzecz Rosji — Naród nie może wypowiedzieć swojej woli ani w wyborach, ani inaczej.

Jest tylko „rząd"... Ale rząd w Warszawie nie tylko nie jest emanacją Narodu, jak być powinno, lecz przez wszystkie państwa sojusznicze (włącznie z Rosją) uznany jest tylko, jako „rząd tymczasowy". A przez niektóre nie uznany w ogóle. Jego więc żądania czy postanowienia nie mogą mieć decydującego i trwałego charakteru. Są „tymczasowe"...

I tu stajemy wobec tragedii. Ukochany przez polskich marynarzy, najsłynniejszy polski okręt, okręt, który przez długie lata był jedynym szczątkiem Wolnej Polski, staje się dziś przedmiotem rozgrywki politycznej. Tymczasowemu rządowi w Warszawie potrzebny jest dla wzmocnienia autorytetu, siedzącego na bagnetach sowieckich, dla dowiedzenia, że tam, w Anglii, nie ma już nic prócz „zgrai faszystowskiej emigracji", a wreszcie dla demonstracji, iż rząd brytyjski musiał ulec żądaniom idącym z Warszawy. Cel jest jasny.

Z drugiej strony dla rządu brytyjskiego oddanie „Błyskawicy" jest dowodem dobrej woli, a zarazem napomnieniem, iż z tej strony nie daje się powodu do nieporozumień, natomiast żąda się takiegoż lojalnego spełniania zobowiązań. Czy ta dyskretna lekcja taktu i poszanowania umów odniesie skutek — ośmielamy się wątpić.

Jednak serca marynarzy O.R.P. „Błyskawica" nie przestaną bić dla Polski z tego powodu. Ci, co przebyli Bitwę o Wolność Mórz, wygrają i Bitwę o Wolność Świata. Na pewno nie ugną się i nie ulękną. Można odebrać okręt — ale ducha wolności, ducha nieskalanie polskiego — nikt i nic im nie odbierze. ani też wiary w lepsze jutro, bo zło nie może rządzić światem.

Kto wie, może kiedyś w wolnej Polsce „Błyskawica", tak jak dziś w Anglii „Victory", zamurowana w suchym doku, stanie się pomnikiem narodowym, do którego ciągnąć będą tłumy, oglądając ze czcią okręt, który nie ustąpił z placu boju, gdy wszystko zdawało się stracone, okręt zbroczony krwią pod Narwikiem, Dunkierką i Bougie, a jednak zwycięski do końca. „Błyskawica" to taka nasza „Victory".

I dlatego, właśnie dlatego, że okręt jest własnością nie rządu, nie admirałów i marynarzy, ale Narodu Polskiego, Szef Kierownictwa Marynarki Wojennej okręt władzom brytyjskim przekazał, lecz złożył oficjalny protest.

O losach „Błyskawicy", tak jak o losach Polski, zdecyduje w wybranej przez Boga chwili — Naród.

JULJAN GINSBERT

Mord za podwójną kurtyną

Narody Europy Środkowo-Wschodniej oddzielone są od reszty świata tym, co Churchill nazwał w sierpniu roku ubiegłego „żelazną kurtyną" i odgrywają przymusowo rolę satelitów Związku Sowieckiego. Przez obszary te przebiega jednak jeszcze drugi kordon, odgraniczający obszary sowieckiej strefy wpływów od tych terytoriów, które Moskwa postanowiła włączyć bezpośrednio i bezzwłocznie do ZSRR. Obok wschodniej Karelii i Besarabii oraz naszych Kresów w położeniu tym znalazły się trzy republiki bałtyckie : Litwa, Łotwa i Estonia.

Zza kurtyny, przebiegającej od Szczecina do Triestu, dochodzą nas wiadomości, zbyt szczupłe i fragmentaryczne, zbyt często stronnicze, lecz mamy pewne ogólne wyobrażenie o tym, co się dzieje na terenie siedmiu państw, położonych między tą linią a granicą, narzuconą przez Sowiety. Co się dzieje z trzema niegdyś niepodległymi, kwitnącymi republikami bałtyckimi ?

Państwa te, powstałe w wyniku przewrotu politycznego, jaki nastąpił u schyłku pierwszej wojny światowej, były żywym przykładem słuszności zasady samostanowienia narodów o swym losie. Niezbyt zamożne i, poza, do pewnego stopnia Litwą, pozbawione tradycji samodzielnego bytu państwowego, chłopskie w swej budowie społecznej — potrafiły jednak prześcignąć wiele państw europejskich w dążeniu do praktycznego urzeczywistnienia zasad czterech wolności. W krótkim, bo niespełna 20 lat trwającym okresie niepodległego bytu, dokonały one rzeczy, które mogą być przedmiotem podziwu wielu starszych od nich społeczeństw, a zawiści ze strony ich wschodniego sąsiada.

Ledwo skończyły się obchody dwudziestolecia niepodległości, przyszedł fatalny rok 1939. Wiosną Litwa utraciła Kłajpedę na rzecz Rzeszy. Pakt Ribbentrop-Mołotow przesądził sprawę niepodległości wszystkich trzech narodów, a wrześniowa klęska Polski los ten przypieczętowała. Dnia 28 września Litwa, Łotwa i Estonia otrzymują od Kremla ultimatum : garnizony, bazy i sojusze, albo okupacja natychmiastowa i całkowita... Nie ma wyboru.

Potrójna warunkowa kapitulacja daje sowieckiemu koniowi trojańskiemu prawo postoju w zalęknionej Nadbałtyce. Przez dziewięć miesięcy, od października roku 1939 do czerwca 1940 roku, wojska sowieckie mają swe bazy w głównych punktach strategicznych trzech państw.

W tym okresie nie mieszają się one na pozór do spraw wewnętrznych. W sercach Litwinów, Łotyszów i Estończyków kiełkuje nadzieja, że Rosja pójdzie za głosem rozsądku i ludzkości, że uszanuje podpisane przez siebie uroczyście umowy. Zgadzają się oni na rolę strategicznego przedpola Sowietów, pod warunkiem, iż będą mogli pozostać samodzielni kulturalnie i gospodarczo.

Jednakże instynkt i tradycja polityczna Moskwy przeciwna jest takiemu rozwiązaniu. Klęska mocarstw zachodnich na kontynencie europejskim, z wiosną roku 1940, daje okazję do rozprawienia się z trzema słabiutkimi „sojusznikami". Przychodzi pierwsza okupacja sowiecka, plebiscyt i deportacje. Potem wojna niemiecko-rosyjska i nowa okupacja, wraz z próbami przystosowania się, ale jednocześnie i z usiłowaniami oporu.

Rok 1944 przynosi t.zw. „wyzwolenie". Litwa, Łotwa i Estonia — kraje w całej pełni dojrzałe do niepodległego bytu politycznie, gospodarczo i kulturalnie — zostają po raz drugi przemocą włączone do Związku Sowieckiego i traktowane, jako jego prowincje. Wbrew najoczywistszej prawdzie, świadkom, cyfrom i faktom, propaganda sowiecka zaczyna rozpowszechniać legendę, że dopiero Związek Sowiecki „uwolnił społeczeństwa bałtyckie od faszystowskiego ucisku rodzimego, kułackiego kapitalizmu".

Jednocześnie nie dopuszcza się na teren Nadbałtyki obserwatorów zagranicznych. Jeszcze na schyłku wojny zabłąkał się tam przypadkowo ówczesny korespondent londyńskiego dziennika „News Chronicle", Paul Winterton, lecz nie pozwolono mu zostać dłużej i obserwować gospodarki władz sowieckich. Nawet członkowie fińskiej partii komunistycznej, którzy chcieli złożyć wizytę komunistom estońskim nie otrzymali pozwolenia na wjazd do Tallina.

Ale z tego co wiemy wyłania się obraz przerażający. Około 10% ludności Litwy, Łotwy i Estonii, liczących przed wojną nie wiele ponad 6 milionów mieszkańców, zostało deportowanych w głąb Rosji podczas pierwszej okupacji sowieckiej w latach 1940–41, drugie 10% przebywa dzisiaj w obozach dla uchodźców i wysiedleńców, na terenie Niemiec i Austrii (około 580.000) oraz jako uciekinierzy polityczni w Szwecji (około 30.000).

Co się dzieje z tymi, co pozostali na miejscu po roku 1944? Moskwa tak zazdrośnie strzeże tajemnicy swych poczynań na tych obszarach, że nie mamy niestety faktów dokładnych, dochodzą do nas tylko wiadomości fragmentaryczne, przypadkowe. Jednakże ludzie, którzy stale jeszcze wydostają się z pobrzeża bałtyckiego na teren Szwecji, przeważnie rybacy, zgadzają się w paru punktach : na terenie wszystkich trzech państw, lecz szczególnie w Estonii, dalej prowadzone są deportacje.

W głąb Rosji wywozi się całe wsie, w których następnie osiedla się ludność przywiezioną z odległych części ZSRR. Ludności tej nadaje się w wielu wypadkach przymusowo nazwiska wysiedlonych. Poza tym z Syberii sprowadza się m.in. zrusyfikowanych potomków politycznych zesłańców z Inflant, skazanych jeszcze na osiedlenie za czasów carskich. Im powierza się przeważnie odpowiedzialne stanowiska, gdyż z jednej strony uważa się ich za politycznie pewnych, z drugiej zaś, w wielu wypadkach, władają oni jeszcze miejscowymi językami.

Na terenie wszystkich trzech republik panuje stan oblężenia i działają sądy wojenne. System szkolny dostosowywany jest w szybkim tempie do sowieckiego, przy czym w szkołach forsuje się organizacje t.zw. „pionierów", to jest harcerzy typu sowieckiego. Przeszkolenie wojskowe obowiązuje od dwunastego roku życia. Gwałtownie forsowane jest prawosławie, natomiast zwalcza się energiczną propagandą tak protestantyzm, jak i katolicyzm.

Obserwatorzy państw bałtyckich uważają, iż jeżeli stan obecny potrwa przez pięć do sześciu lat, to owe trzy wysoko rozwinięte pod każdym względem narody europejskie przestaną istnieć jako zwarte społeczności. Zostaną rozproszone po obszarach sowieckich, pozostając jedynie jako wspomnienia na kartach atlasów i podręczników historii. W ten sposób granica Europy zostanie trwale przesunięta na Zachód, ustępując miejsca przewadze materialnej Azji, sprzymierzonej z gnuśną, tchórzliwą obojętnością Zachodu.

Amerykańscy znawcy prawa, występując na procesie w Norymberdze, stworzyli nowe słowo : „genocidia" ; oznacza ono zbrodnię zabójstwa popełnionego na całym narodzie. O tę zbrodnię oskarżeni są niemieccy przestępcy wojenni za usiłowanie wyniszczenia Żydów i Polaków. Kiedy wolny świat zdobędzie się na odwagę, aby się upomnieć o los Bałtów, skazanych na to samo?

M. K. DZIEWANOWSKI

Skrzynka pocztowa

LIST ANGIELSKIEGO PRZYJACIELA

Dear Sir,

I hope you will forgive me for troubling you with a letter, but I should like just to offer my most sincere apologies—and I think I speak not only for myself, but for all the friends of Poland—and to say how very ashamed I am at the affront offered to the Polish Fighting Forces, both here and abroad, by their non-representation in the Victory March on June 8th.

I believe the British League of European Freedom is trying to get this altered, and I have myself written to the Secretary for Foreign Affairs and the Member for Westminster.

In conclusion, I would like just to say that we who love and honour the Polish Fighting Forces—staunchest of allies and truest brother-in-arms—will never forget the debt owed to their matchless valour and loyalty, and the unconquerable courage of Poland. Yours very truly,

G. E. BASS

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy!

Miałem w ubiegłym tygodniu przygodę, którą wam, moi mili, przedstawię dzisiaj na tej mojej paczce od mydła — z dowodami rzeczowymi.

Zdarzyło mi się to akuratnie 8-go czerwca, gdy brałem razem z moją „soap box" udział w pochodzie rozczarowania czyli tzw. „Victory Parade", która się odbyła na ulicach Londynu. Nie wiem czy z powodu wzruszenia, jakiemu uległem w czasie tego pochodu, jako jedyny reprezentant Polaków, czy z powodu zdenerwowania, wywołanego krzywdzącym brakiem delegacji sowieckiej — nie wiem — dość na tym, że mnie złapał niespodziewany, zwycięski rozstrój żołądka, co wytrąciło mnie z szeregów dumnej parady i zmusiło do wylądowania w zacisznym podziemiu polskiego zakładu gastronomicznego, gdzie na kołku...wisiały gazety.

Oczywiście — jak przystało na „faszystowski" lokal — były to gazety „pepeerowe" a wśród nich, praktyczny dla takich okazji, szeroki, długi „Robotnik" warszawski. Stary numer — jeszcze z marca. Zacisze podziemne ukoiło moje nerwy i oddałem się lekturze — przy czym jak się okazało, zaczytałem się do tego stopnia, że pod drzwiami sforomował się wcale przyzwoity „queue", cierpliwych, na brytyjskich manierach wychowanych „London Poles"... Było mi bardzo przykro z tego powodu, ale gdy wam przeczytam artykuł, w którym się tak zaczytałem, nie poczytacie mi tego zaczytania się za krok niepoczytalny. Słuchajcie. Artykuł, który mnie przykuł — do wiadomego miejsca — nosił fascynujący tytuł „30 dni w Z.S.R.R." *Autor :* Kazimierz Rusinek. *Przytoczę wam tylko kilka fragmentów, na które autorowi tam wtedy, w zacisznym podziemiu, w myślach moich, od razu odpowiadałem.*

Rusinek : *Jechałem do Związku Radzieckiego po... Prawdę. Przed wojną prawda o Związku Radzieckim była w Polsce towarem zakazanym.*

Żądełko : *Po co obywatel tam jechał? Przecież teraz prawda o Związku Sowieckim jest w Polsce nie tylko towarem dozwolonym, ale nawet zachwalanym. Jeszcze nigdy towar ten nie był tak bardzo znany i tak bardzo...niepopularny.*

Rusinek : *Związek Radziecki — to zupełnie inny i nowy świat. Życie tutaj jest szybsze i bardziej płynne. To kraj rekordów.*

Żądełko : *Brawo. W zupełności się zgadzam. Całkiem inny świat. Życie szybsze. Najszybciej kończy sie życie np. na Wyspach Sołowieckich. Rekordy? Jeszcze jakie. Światowe np. „rekordy" Jagody, Dzierżyńskiego i Berii!*

Rusinek : *Związek Radziecki książkę i radio zaniósł do najdalszej chaty Kałmuka i Kirgiza, Jakuta i Mongoła...*

Żądełko : *Szkoda, że nie zaniósł do tych chat trochę zegarków. Kałmuki nie rzucałyby się na nie w Europie z taką chciwością! Książka? Radio? Ciekawe! Nasi biedacy „ewakuowani" na Sybir w latach* 1940/41 *opowiadali, że w niektórych zaciszach jakuckich, mongolskich i kirgizkich — nie wierzono jeszcze w zamordowanie rodziny carskiej i nie wiedziano o nowej drugiej wojnie światowej...*

Rusinek : *Tempo! Tempo i rozmach! Kupujesz widokówkę Moskwy. Ulica Gorkiego. Dom grodzkiego Komitetu Partii. Wracasz po roku i tego domu nie znajdujesz? Czy został zburzony? Nie. Czy zniosła go bomba atomowa? Nie. Więc co? Po prostu i zwyczajnie: został „tylko" przeniesiony na inne miejsce. Bagatela. 28 metrów w głąb ulicy. To jest nowa Rosja. Plan i technika. Urbanistyka i rozmach...*

Żądełko : *Nic nowego. Kupujesz mapę Polski! Wołyń, Podole, Karpaty, Drohobycz, Borysław, Nowogródek, Krzemieniec, Wilno, Lwów. Wracasz do mapy kilka razy i domu własnego nie znajdujesz. Całego miasta! Całych dzielnic Polski. Czy zostały zburzone? Nie. Czy zniosła je bomba atomowa? Nie. Więc co? Po prostu i zwyczajnie: Zostały „tylko" przeniesione na inne miejsce. Bagatela. 2800 kilometrów na zachód! Razem z ludnością. Plan i technika! Rozmach! Znamy tę „urba*nistykę" *obywatelu R. — znamy.*

Rusinek : *Weszliśmy w okres nowej Wiosny Ludów, zbliżenia, sojuszu i współpracy ze Związkiem Radzieckim. Zaufanie buduje prawda i szczerość.*

Żądełko : *Proponuję nowy slogan :* „P.P.R. — pewność i zaufanie !"

Rusinek : *Na konferencji moskiewskiej mówił generalissimus Stalin : „Nie żądamy, żebyście nam wierzyli na słowo. Nie możecie nikomu wierzyć na słowo..."*

Żądełko : *Czyżby? E?... Ludziom tak znanym ze słowności. Dlaczego?*

Rusinek : *„Sądźcie nas — powiedział — i ustosunkujcie się do nas według naszych czynów"...*

Żądełko : *Czy „według" tajnego czynu z Niemcami z* 3 *sierpnia* 1939 *r. — czy „według" jawnego czynu z Niemcami* 17 *września* 1939 *r.? Czy „według" tajnego czynu pod Warszawą podczas powstania? Czy „według" jawnego czynu przed procesem podziemnego rządu polskiego w Moskwie?*

Rusinek : *Słuchając w Moskwie braw i okrzyków na cześć narodu polskiego, miałem uczucie wodza zwycięskiej armii, który odbiera defiladę.*

Żądełko : (*informacyjnie, na stronie, do swoich słuchaczy*). *To nie są słowa generalissimusa Stalina, to słowa* „general-lizusa" *Rusinka.* (*głośno w myślach do autora*) *Pamięta obywatel, jak Moskwa wiwatowała na cześć Hitlera w sierpniu* 1939 *r.? Jak sołdaty na rozkaz łapy wyciągały w pozdrowieniu „nazistowskim" przed Ribbentropem, jak się na dworcu z dubeltówki całowali?*

Rusinek : *I przez cały czas pobytu w Z.S.R.R. nie mogłem się uwolnić od uczucia wstydu...*

Żądełko : *Brawo obywatelu! Jednak sumienie się budzi...*

Rusinek : ...*Nie mogłem się uwolnić od uczucia wstydu za was w Bydgoszczy i w Częstochowie, za was polscy faszyści, sprawcy zamachu bombowego na pomnik żołnierza Czerwonej Armii w Łodzi, za was autorzy pogromów w Krakowie i Wierzchowicach...*

Żądełko : *Niech obywatel przestanie, bo serce się kraje z żałości! Obywatel zapomniał jeszcze wymienić tych faszystowskich Polaków, którzy przemocą* najechali *Związek Radziecki w latach* 1940/41/42 *wyrąbując masowo drzewa, wypijając cały „kipiatok", zabierając wszystkie zapasy szkorbutu, wyjadając wszystkie korzonki w Kazakstanie. Na Ziemi Franciszka Józefa i w górach Ałtajskich, unosząc na własnych plecach najpopularniejszą zdobycz kulturalną Związku Radzieckiego : wesz.*

Rusinek : ...*I przypomniały mi się słowa, które Puszkin wypowiedział do wrogów Rosji. „Za co wy nas tak nienawidzicie? Za co?"*

Żądełko : (*trzęsąc się z płaczu, przytulony do zimnej ściany zacisza, bije głową z rozpaczy w wiszące na kołku gazety*). *Ja nie wiem za co! Nikt nie wie za co! Przebaczcie! Nie opuszczajcie nas! Nasza wina! Na pohybel Churchillowi, na pohybel Andersowi, na pohybel Bevinowi, na pohybel Trumanowi! Ojcze narodów — ratuj słowiańskie owieczki! Niech żyje Rusinek! Musi żyć — i to dobrze. Po takich artykułach! Jeden krok do ody na cześć Słońca Narodów. Trudno: niech żyje. Może Bóg da, że kiedyś dostanie w Rosji więcej ...niż — „30 dni"!*

Do usłyszenia za tydzień na tej samej paczce z innymi kłopotami

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

Niebezpieczna książka

W ciągu czterech długich lat zmagań sowiecko-niemieckich wiele pisano o Armii Czerwonej i o jej wyczynach. Śmiało można stwierdzić, że wojska sowieckie miały w obecnej wojnie najlepszą prasę. Bo — cokolwiek o ich walkach pisano — napisano niejako na słowo honoru, na podstawie wiadomości z drugiej ręki.

Chociaż to trudne do wiary, to jednak jest faktem niezaprzeczonym, że na froncie sowieckim nie było dosłownie ani jednego korespondenta wojennego z Zachodu. Na próżno zagraniczni dziennikarze, akredytowani w Moskwie, starali się o pozwolenie wyjazdu do wojsk na froncie; na próżno interweniowały sojusznicze ambasady i misje wojskowe. Stanowisko rządu sowieckiego było nieprzejednane. Urządzano niejako nagrody pocieszenia: zbiorowe wyprawy dziennikarzy zagranicznych z Moskwy na tereny uwolnione od Niemców, nawet do dowództw armii czy frontów. Ale prawdziwego frontu, żołnierza sowieckiego w akcji nie widział nikt.

Tym ciekawsze są uwagi dziennikarki, której udało się przełamać ten mur tajemnicy wojskowej i własnymi oczyma oglądać oddziały walczące na Pradze. Były to oddziały I. polskiej armii formowanej w ZSRR i pozostającej operacyjnie pod rozkazami naczelnego dowództwa sowieckiego. Opis tego odcinka frontu z czasów, kiedy Niemcy jeszcze trzymali ruiny i zgliszcza Warszawy, podczas gdy Praga była już w rękach polskich oddziałów, wchodzących w skład Armii Czerwonej — zajmują pokaźną część niedawno wydanej książki amerykańskiej dziennikarki, znanej ze swych sympatii pro-sowieckich*).

Książka zwięzła, dobrze napisana jest jednak daleka od bezstronności. Po prawdzie kto słyszał o jej autorce — bezstronności od niej nie oczekiwał. Miss Strong wyjechała do Rosji po raz pierwszy w r. 1921 i od tego czasu często tam mieszkała i to przez dłuższe okresy. W r. 1930 założyła w Moskwie wydawnictwo w języku angielskim pn. „*Moscow Daily News*" a dwa lata potem wyszła za mąż za Rosjanina Joela Szubina. Wydała kilka książek o Rosji, w których nie kryła swego uznania i podziwu dla Związku Sowieckiego. To w znacznej mierze określa z góry jej nastawienie w sprawie polskiej.

Ale pomimo tej zdecydowanej dążności do pochwalania wszystkiego co się opowiedziało po stronie sowieckiej, a ostrego osądzania całej wojennej emigracji na Zachodzie — książka nie jest całkowicie nieuczciwa. Autorka nie przemilcza faktów, co najmniej dziwnych, na jakie natrafiła podczas wizyty w ośrodkach szkolnych nowej armii polskiej, odbudowywanej pod kontrolą sowiecką. Nie ukrywa dziwolągów, jakie wynikają z dogmatycznego określania przedwojennej Polski jako kraju „*landlordów*". Cytuje głosy zasłyszane, ponieważ zaś słyszała je z tamtej strony „żelaznej kurtyny" milczenia, która odgranicza okupacje i posiadłości sowieckie od reszty świata — głosy są mniej więcej jednolicie zestrojone.

Charakterystyki członków ówczesnego Komitetu Lubelskiego a następnie Rządu Tymczasowego są ciekawym przyczynkiem dla przyszłych opracowań tego okresu; jej obserwacje nacechowane są nie tylko chęcią zrozumienia Polaków, których języka nie zna i z którymi — jak się można z treści książki domyśleć — musiała rozmawiać najczęściej po rosyjsku, ale także sympatia dla polskości — niezależnie od jej zabarwienia politycznego. Sylwetki napotkanych Polaków, czy to ludzi reżimu czy też różnego rodzaju fachowców, których przypędził z różnych stron świata, zapał dla odbudowy kraju — są żywe i barwne.

Ale autorka nie zdaje sobie zapewne sprawy z wrażenia, jakie wywołuje na Polakach jej opowiadanie o pułkowniku Czerwińskim, komendancie ośrodka szkolnego w 1944 r. Czerwiński wstąpił do Armii Czerwonej, gdy „Polska była jeszcze częścią Rosji" i przez dwadzieścia cztery lata służby nie pisał ani razu do swej matki, mieszkającej na wsi gdzieś w Polsce z obawy, aby jej nie prześladowano. Obecnie jest rad, że może walczyć o Polskę... Nie chwyta przypuszczalnie różnic między Polakami, których zapędziła w głąb Związku Sowieckiego...ucieczka przed Niemcami ze Wschodnich Ziem w 1940 roku, a takimi, którzy przez okres pomiędzy dwiema wojnami osiedlili się i zaaklimatyzowali jako obywatele Związku. Ale też nie stara się tego tuszować czy łagodzić. Cytuje fakty, podaje je w barwnej formie żywego opowiadania i nawet wnioski podaje jako głosy spotkanych ludzi.

Najcenniejszy — jeżeli chodzi o teren anglosaski — jest fragment o wywłaszczeniu z „ziemskiej posiadłości" Polaka, który po kilkunastu latach pracy w Ameryce — osiedlił się w Polsce. Ten re-emigrant domagał się pozostawienia mu całego 80-morgowego gospodarstwa, gdyż — jak twierdził — reforma rolna odnosi się tylko do dziedzictwa „feudalnego", a on kupił ziemię za własne, twardą pracą zdobyte, oszczędności. Decyzja władz uznając częściową słuszność jego stanowiska — przyznała mu...ośm morgów, a więc więcej, niż dostaje z parcelacji bezrolny. Tyle bowiem zdoła on sam ze swą córką uprawić!

Ale nie można się łudzić. Książka nie jest niebezpieczna dla czytelnika, znającego trochę polskie sprawy i umiejącego porównywać fakty przed wyciągnięciem ostatecznych wniosków. Natomiast wśród szerokiej masy czytelników bezkrytycznych, wywołać może wrażenie wręcz fałszywe: z jednej strony „sfaszyzowani emigranci", „krwiopijcy", którzy wywołali „bezcelowe" powstanie warszawskie i myślą tylko o swoich własnych sprawach — z drugiej wielka masa dzielnego ludu polskiego, kierowana przez grupę ideowych i — w świetle opowiadań Miss Strong — miłych, ludzkich i szczerze patriotycznych przywódców nowego reżimu.

Ten obraz — nieścisły i stronniczy — nie nabrał może tych cech z winy czy nawet z woli autorki. Przypuszczalnie spowodowany jest tylko brakiem informacji odmiennych i niemożnością ustalania własnych wniosków. Tak czy inaczej — książka Miss Strong jest przyczynkiem do piśmiennictwa, dotyczącego spraw polskich, ale rzucona na szeroki rynek wymaga nieustannych uzupełnień i poprawek. Jako naświetlenie sprawy z jednej tylko strony, z jednego punktu widzenia jest niezłym opracowaniem. Jako próba bilansowania całości spraw jest stronnicza, nieścisła a wskutek tego — niebezpieczna.

Uważamy za swój obowiązek zwrócić na nią uwagę naszych czytelników na drugiej półkuli.

STEFAN KOSSAK

*) „*I Saw the New Poland*", *by Anna Louise Strong. An Atlantic Monthly Press Book. Little, Brown and Co., Boston*, 1946. 280 *pp*.

WALNE ZEBRANIE STOWARZYSZENIA KSIĘGOWYCH

we wtorek 18 b.m. o godz. 6.15 wieczorem w lokalu przy 69, Earls Court Square, S.W.5, odbędzie się Walne Zebranie Stowarzyszenia Księgowych.

Porządek obrad obejmuje :

1. Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zebrania,
2. Sprawozdanie z działalności Zarządu,
3. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej,
4. Dyskusja nad sprawozdaniem,
5. Przyjęcie Regulaminu Stowarzyszenia Księgowych,
6. Wybory Władz,
7. Wolne wnioski.

Zarząd uprasza wszystkich członków o wzięcie udziału w Zebraniu.

SPIS RZECZY

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST
Adres Redakcji (Editorial Offices) : 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń : 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 6d. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices) : 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel. : FLAxman 8600

Printed for „Polska Walcząca" by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper